

Meta-nihilizm pragmatyczny, czyli operacyjnalny agnostycyzm trzeciego stopnia



Grzegorz Marcinek

Rozdział 0.1.0.0

Pęknięcia - jak drobne olśnienia wyprowadzając z rutyny potrafią zamienić się w lawinę

Dzień był naprawdę gorący. Zwłaszcza po południu wszystko zdawało się drgać w ostrym świetle: chodniki, parki, twarze ludzi. W powietrzu unosił się smolisty opar asfaltu. Zmęczone eksploatacją podziemne przejścia buchały spoconym oddechem wymuszonej wentylacji. Nawet hałas cofnął się o kilka kroków, jakby i on był znużony tym upałem.

Lem otarł pot z czoła i lysiny, po czym spojrzał na Camusa z czymś na kształt wyrzutu, czując jak koszula przykleja mu się do pleców.

- Powiedziałeś „niedaleko”. To nie jest niedaleko.
- Nie wiedziałem, że Warszawa w lipcu to takie piekło – odpowiedział Camus, poprawiając koszulę, która już dawno straciła świeżość. – Chodź, tam chyba coś jest. Z daszkiem.

Wskoczyli pod niskie podcienia starej kamienicy. Cień był płytka, ale wystarczył, żeby choć na chwilę odzyskać oddech. Między sklepem z egzotycznymi przyprawami a salonem fryzjerskim kryła się kawiarnia – bez klimatyzacji, ale z głośnym wentylatorem przy barze i zapachem mielonej kolendry.

Weszli do kawiarni, która nie była jednak chłodniejsza. Wentylator obracał się powoli i zgrzytliwie. W środku pachniało przypaloną kawą. Lem zdjął okulary, przetarł ponownie czoło i bez słowa, ruszył w stronę wolnego stolika przy oknie.

Camus skinął głową kelnerowi, jakby go znał. Nie znał. Zamówili bez karty. Lem – espresso. Camus – wodę gazowaną z cytryną i lodem.

Przez chwilę nie rozmawiali. Lem czegoś szukał w swoim terminalu – cienkim jak kalkulator, przypominającym bardziej kasownik z autobusu niż nowoczesne urządzenie. Camus obserwował ludzi – kobietę z laptopem, chłopaka przewijającego bez końca telefon. Było cicho, jak na środek miasta.

Do środka weszła kobieta w jaskrawo pomarańczowym sari. Rozejrzała się ukradkiem w poszukiwaniu obsługi po czym ruszyła w głęb sali, wolno, krokiem płynnym, jednocześnie wzrokiem omiatając przestrzeń przed sobą. W jej dłoni spoczywała talia kart i kilka ulotek ułożonych w wachlarz. Podeszła do ich stolika. Bez pytania o pozwolenie położyła na blacie małą karteczkę z tabelą liczb i spojrzała na Lema z góry lekko przechylając głowę. Miała intensywnie niebieskie oczy.

– Z daty urodzenia można wyczytać więcej niż się ludziom wydaje – powiedziała. – Numerologia to nie wróżba, to algorytm z przesunięciem.

Zapadła krótka cisza. Camus spojrzał na nią z uprzejmą rezygnacją. Lem patrzył, jakby kalkulował, po czym skierował wzrok na Camusa.

– Dziękujemy, nie jesteśmy przesądni – rzucił Camus.

Kobieta po krótkim zawahaniu odwróciła się, zostawiając za sobą smugę paczulowego zapachu i ulotkę, która wylądowała między lyżeczką a terminalem. Lem sięgnął po nią, nie czytając, tylko ważąc w palcach. Zamyslił się na dłuższą chwilę.

– Wiesz co jest ciekawe? – mruknął w końcu. – Nie to, że w ogóle istnieje numerologia, tylko że ona działa wyłącznie w dziesiętnym systemie pozycyjnym.

– Co? – Camus oderwał wzrok od okna.

– Mówię, że numerologia działa tylko w systemie dziesiętnym. To zabawne. W ósemkowym już nie zadziała. Widzisz, to trochę tak, że ta konkretna mistyka jest zależna od systemu liczbowego, który akurat zyskał popularność, – zerknął na swoje dłonie – czyli tak naprawdę od ilości palców u rąk. Wiesz, co mam na myśli?

– Nie za bardzo. Dlaczego? Słyszałem, że coś z tych liczb można wyczytać, ale jak to działa, kompletnie nie mam pojęcia. Może po prostu to się układa w systematyczne wzory, symbole – rzucił Camus, wzruszając ramionami.

– Nie, – Lem nachylił się nieco nad stołem. – To nie jest tylko symbolika. Wydaje mi się, że to efekt uboczny naszego formatu. Gdybyś urodził się, nie wiem, w świecie, gdzie ludzie mają po cztery palce u rąk, to „magiczna dziesiątka” w ogóle by nie istniała.

– Pewnie tak.

– Znaczenia, które przypisuje się liczbom, wynikają z przypadkowych cech naszego systemu zapisu, a on ma źródło nie gdzie indziej, tylko w morfologii ciała. Jednocześnie zagadką pozostaje kto i w jaki sposób połączył konkretne cechy z cyframi i jaki był tego porządek? A gdyby cyfr było więcej albo mniej? To się chwieje u samych podstaw, Albert. System dziesiętny jest intuicyjny jedynie dlatego, że mamy dziesięć palców u rąk.

– No, ale co z tego?

– No, te wzorce i koncepty o liczbach, one nie są uniwersalne. To nie kosmos mówi „dziesięć to spełnienie” – to nasze palce, nasz papier, nasz kalkulator. „Dziesięć” to nie jest format granulacji świata, tylko filtr, przez który my na świat patrzmy.

– Rozumiem. Równie dobrze, a nawet lepiej byłoby w systemie dwunastkowym, tak?

– Tak, a co dopiero, gdyby na innym niż dziesiętny systemie zbudować kalendarz. Wyobraź to sobie. Toż byśmy mieli kompletnie inne wyniki numerologii, czyż nie?

Camus przewrócił oczami, ale z uśmiechem – Nie mogę sobie tego jakoś wyobrazić.

Lem kontynuował z emfazą – Tacy Aztekowie - stworzyli arytmetykę opartą o system dwudziestkowy, a w tym układzie liczba dziewiętnaście jest nadal jednocyfrowa! Brzmi to jakoś tak nieintuicyjnie, prawda? Dla kontrastu - Wolofowie z Zachodniej Afryki liczą wyraźnie zapętlając w piątki. Najpierw do pięciu a potem już pięć i jeden, pięć i dwa, aż do dziesięciu, które postrzegają jako dwa razy pięć...

– Stanisław! Zaczekaj. Naprowadź mnie, dokąd zmierzasz, bo trochę tracę wątek.

– Zmierzam do tego, że nasze systemy to tylko nakładki na rzeczywistość, a nie rzeczywistość per se.

– Jaki to ma związek? Czy liczby to problem?

– To nie tylko liczby – odparł Lem i zawałał się. – Powiedz Albercie, kiedy piszesz, jakiej klawiatury używasz? Jakiego układu klawiszy?

Camus wyglądał jakby nie zrozumiał w pełni pytania, ale odpowiedział. – Zwyczajnej... takiej jak zawsze.

– Właśnie. Zakładam, że chodzi o układ QWERTY – skinął głową Lem. – Został zaprojektowany, aby spowalniać pisanie i zmniejszać ryzyko zakleszczenia się dźwigni w mechanicznych maszynach do pisania z XIX wieku. My używamy jej z rozpetto, bo jest po prostu standardem.

Camus popatrzył na niego.

– I co z tego? Przecież działa.

– Właśnie. Działa – skinął głową Lem. – Ale istnieją inne układy

– Dvorak albo Colemak. Chodzi o to, że QWERTY stała się niewidzialna. Tak samo jak układ dziesiętny. Nikt nie myśli "teraz używam dziewiętnastowiecznego rozwiązania problemu, którego już nie ma".

– Ale przecież nikt nie czuje się uwięziony przez klawiaturę.

– Właśnie dlatego – powiedział Lem. – System stał się przezroczysty. Jak but, który cię uciskał, ale już się do niego dopasowałaś. Przestałeś zauważać ucisk.

– To trochę naciągane.

– No to weźmy coś bliżej ciała – Lem zmienił pozycję i przeciągnął dlonią po łysinie. – Jesteś u fizjoterapeuty, a ten zaleca ci wykonywać różne ćwiczenia. Robisz „jaskółkę” i masz wrażenie, że robisz ją poprawnie, bo „tak czujesz”, wszystko jest na swoim miejscu, czujesz, że przychodzi ci to łatwo. Ale trener mówi: kolano do środka, wyrównaj biodra, ramiona prosto. I nagle okazuje się, że to twoje „naturalne czucie” to tylko nawyk kompensacji.

Zatrzymał się na chwilę.

– We wszystkich tych przykładach występuje ten sam mechanizm, który staje się przezroczysty przez użycie, a my bierzemy jego ograniczenia za naturalne prawa świata. Działamy w ramach, których nie widzimy – bo żyjemy w ich wnętrzu.

Camus westchnął.

– Czyli co? Mam nie ufać ani temu, co widzę, ani temu, co czuję?

– Nie o to chodzi – Lem pokręcił głową. – Po prostu to, co nazywasz naturalnością, może być tylko najdłużej używaną konwencją. Systemem, który stał się niewidzialny przez użycie.

Camus uniósł brwi.

– I to cię boli? Że świat jest tak sformatowany?

– Nie boli, ale zastanawia, że ludzie biorą echo głosu za sam głos. Że znaczenie przypisane przez przypadek traktują jak komunikat świadomie nadany. Dla mnie jest to moment pęknięcia, taka rysa na rzeczywistości. Gdy orientujesz się, że kontekst w jakim operujesz nieświadomie i pytania, które zadajesz, nie pochodzą z rzeczywistości, tylko z umownego interfejsu jak system liczbowy...

– Interfejsu? – Camus przerwał mu. Mów bardziej po ludzku.

– To jest... – Lem zawiesił głos, szukając słów – to jest jak mapa do poruszania się po totalnym chaosie. Myślę, że wszechświat nie ma żadnego systemu liczbowego tylko... po prostu jest taki jaki jest, co pewnie ci się podoba.

– Mów dalej.

– Tymczasem my tej mapy używamy tak bezrefleksyjnie, że nawet nie pytamy co przykrywa, jednocześnie doznając szczytów immersji. Doświadczamy wdrukowania tak idealnego, że pytania o arbitralność rzekomo naturalnych wręcz zdroworozsądkowych prawideł nigdy nie przyjdą nam do głowy. To mam na myśli mówiąc interfejs. Taki skrót myślowy.

Camus potarł kark, popatrzył w okno – A może to wecale nie interfejs, tylko zwykłe uproszczenie. Dla powszedniego doznawania rzeczywistości nie potrzeba uświadomienia złożoności systemu, a jedynie wystarczająco dobrego przybliżenia. Tak? To co, że immersyjnego i z błędem. Jednak ekonomicznego energetycznie. Przy czym, owszem, zgadzam się, że to jedynie arbitralnie wybrany

system. Jeden z wielu pontonów służących do pływania w oceanach nonsensu.

Lem zerknął na terminal – Sprawdźmy coś - Gollem – powiedział, stukając palcem w urządzenie – powiedz, czy znaczenie cyfry zależy od systemu pozycyjnego? Chodzi o numerologię i kabałę w kontekście chrześcijaństwa i judaizmu.

Terminal zamrugał. Głos odezwał się po chwili jasnym twardym barytonem. Inne dźwięki zdawały się cichnąć.

– *Wprowadzenie wartości symbolicznej do systemu pozycyjnego jest operacją lokalną. Przypisujecie sens miejscom dziesiątnym, jakby miały wagę ontologiczną. To wzorzec. Jakże wy to kochacie. Zaczynacie od struktury. Potem tworzycie metafizykę, którą pytacie i która dostarcza odpowiedzi.*

Lem pokiwał głową. Camus wzruszył ramionami.

– Wiesz – powiedział Camus – myślę, że ludzie szukają nie dlatego, że chcą wiedzieć. Tylko dlatego, że mają w sobie napięcie. I pytanie to jego wyładowanie. Pytanie to wyrażenie wątpliwości lub ukryta sugestia.

– Albo pogłos – odparł Lem. – Pętla. Echo. Człowiek myśli, że coś odkrył, a tylko usłyszał własny szum z opóźnieniem.

– Ale ja dalej muszę żyć jakby te rzeczy miały sens – powiedział w końcu. – I co z tego wynika? Że mam przestać ufać temu, co wydaje mi się oczywiste?

Lem coś notuje na serwetce. Kawiarnia milczy. Camus patrzy w dno szklanki przez dłuższą chwilę.

Rozdział 0.1.1.0

Antropomorfizm - Dostrzeżenie, że moje pytania mogą być funkcją mojej struktury, nie świata

– Antropomorfizm epistemiczny nie polega na przypisywaniu cech ludzkich obiektom. Polega na tym, że jednostka poznawcza klasy człowiek, nie potrafi poznawać inaczej niż w ramach własnych struktur. Każde pytanie, każda reprezentacja, każda teoria – to sposób działania aparatu, który nie może się z niego wydostać. Świat jawi się w kształcie percepcji, bo inny nie jest dostępny. A to, co uznajemy za „obiektywne poznanie”, może być tylko lokalnym minimum energetycznym w architekturze percepcyjnej konkretnego gatunku.

Wiatrak na ladzie zaciął się i kręcił nierówno. Co kilka sekund zgrzytał plastikowym trzpieniem, jakby przypominał o swoim istnieniu. Lem nie zwracał na niego uwagi, ale Camus coraz częściej zerkał w tamtą stronę.

Na stole, między lyżeczką a terminalem, wciąż leżała ulotka numerologiczna. Jej rogi były wilgotne od wody skroplonej na szklance, cyfry lekko się rozmazały. Camus wziął ją w dwa palce, przetarł i przyjrzał się z przesadną powagą, jakby trzymał święty pergamin.

– „Ósemka” – przeczytał. – Silna osobowość, skłonność do dominacji, talent do pieniędzy. – Przerwał. – Zadziwiające. Gdyby było: „introwertyk o skłonnościach melancholijnych i problemach z motywacją”, pewnie też by pasowało.

Lem oderwał się od terminala i skwitował to milczącą kpiną.

– Zresztą dalej jest lepiej – dodał Camus. – „Dąży do harmonii, ale potrafi być nieprzewidywalny”. To już nie osobowość, tylko prognoza pogody.

Obrócił kartkę na drugą stronę. Była pusta. Położył ją z powrotem, nieco dalej od siebie, jakby się bał, że go jeszcze raz podsumuje.

– Wiesz co – powiedział po chwili – zamówię ciasto. Może nie odmieni losu, ale to przynajmniej będzie coś konkretnego. – Sięgnął po kartę.

Lem tymczasem wpatrywał się w szybę. Odbicie kawiarni mieszało się z ulicą. Ktoś próbował odpalić skuter, ale silnik nie łapał. Dziewczyna przystanęła, żeby poprawić włosy i ruszyła dalej, nie zauważając go wewnątrz lokalu.

– O – odezwał się Camus. – Sernik z oreo. Pozycja numer osiem. Może wszechświat się domaga, żeby zrealizował swój archetyp.

Lem spojrzał na niego uważnie.

– A gdyby pozycja numer osiem to była zupa z ozorów?

– To może bym się zbuntował przeciw przeznaczeniu. Albo uznał, że testuje moją determinację – odparł Camus ze śmiechem. – Nie przypisujmy sensu numerowi potrawy.

– I tak robisz to automatycznie – mruknął Lem.

Camus wystawił dłoń w kierunku przechodzącego kelnera.

– Poproszę sernik oreo i espresso. I... – wskazał głową na Lema – on nie chce nic słodkiego, ale proszę mu przynieść coś, co wygląda jakby miało intencje.

– I bez analogii do wolnej woli – dodał Lem, próbując zachować powagę, ale uśmiech wpełzał mu już na oblicze.

Kelner skinął głową z kamienną twarzą i zniknął za ladą. Zgrzyt wiatraka powrócił jak refren. Camus sięgnął znów po ulotkę, ale tylko po to, by ją złożyć na pół i uformować w mniejszy prostokąt. Ułożył go równo obok filiżanki.

– Teraz wygląda jak rachunek – powiedział. – Może zapłaciliśmy już za tę wiedzę o sobie.

Lem nie odpowiedział. Sięgnął po resztkę espresso i dopił wychylając głęboko. Camus odchylił się na krześle i przymknął oczy. Atmosfera kawiarni snuła się leniwie. Ktoś z tyłu poprosił o rachunek. Wiatrak skrzypnął. Przez okno wpadało popołudniowe światło, rysując smugi na podłodze między stolikami. Kelner wycierał szklanki monotonnym ruchem. Gdzieś daleko zawyła syrena. Miasto żyje swoim rytmem, obojętne, gorące.

Rozdział 0.1.2.0

Pierwsze podejrzenie: „Co, jeśli nie szukam odpowiedzi, ale produkuję pytania?”

Camus ocknął się z letargu, sięgnął do kieszeni i wysunął paczkę Gitanes. Z jego palców wystawały dwa papierosy.

– Mentolowych nie mam – powiedział z lekkim uśmiechem. – Ale może chcesz?

Lem spojrzał, zawahał się przez ułamek sekundy, po czym wziął jednego.

– Właśnie mi się skończyły. Dzięki.

Zapalili. Dym był ostry, suchy, zupełnie inny niż jego zwykłe mentolowe. Przez chwilę siedzieli w ciszy, wsłuchani w szum ekspresu i zgrzyt porcelany.

Camus milczał, w zamyśleniu patrząc w okno. Po parapetie gzymsu sąsiedniej kamienicy szedł kot. Stara blacha stukała pod jego łapami oznajmiając gołębiom o jego nadziejściu. Te widząc zagrożenie rozpierzchły się leniwie, tyle tylko żeby zwiększyć dystans.

Na placu za oknem czas zwolnił w upale. Rowerzyści jedli lody, mężczyzna z trudem pchał wózek sklepowy, wypełniony po brzegi butelkami. Dalej, wśród grupy turystów kobieta w pomarańczowym sari, wyraźna jak przecinek między wersami. Rozmawiała z kimś, gestykulując lekko, bez pośpiechu wachlując się ulotkami.

Camus przyglądał się chwilę jej sylwetce, jakby próbował coś dopowiedzieć do obrazu. Ta sama czy inna? Wystarczająco podobna, by umysł zasugerował ciąg dalszy. Kobieta od ezoteryki, “nawiedzona” - osądził i wzbudziło to w nim jakiegoś rodzaju litość. Lecz myśli szły dalej same, pytając, sprawdzając, ważąc. Z jednej

strony, ta kobieta jest przecież odważna, chodzi po mieście i proponuje ludziom wróżby, może kto wie, nawet sama w nie wierzy. Ale z drugiej - taka naiwna, niezachwiana wiara była dla Camusa niemal drażniąca. Skąd się biorą takie postawy? Spróbował to prześledzić. Bezwiednie podążył w utarte szlaki stereotypów. Niewielkie miasteczko, tradycyjna rodzina, potem studia, próba wyrwania się spod kontroli i w końcu, zamiast spodziewanej racjonalności – ucieczka w iluzję. Coś nietypowego, a jednak typowego. Pytania o sens, chwilowy kryzys, a potem bunt w poprzek do otoczenia, żeby na przekór, ale horyzontalnie, nie w racjonalizm czy religię, tylko w magiczność innego rodzaju... Z trzeciej strony - zaczął tracić zainteresowanie - jakie to ma w ogóle znaczenie - pomyślał. Lem kaszlnął sucho wyrywając go z chwilowego stuporu.

Kelner przyniósł zamówienie i postawił przed nimi espresso oraz talerzyk z sernikiem. Camus nie odwrócił wzroku, tylko skinął głową. Lem spojrzał na talerzyk, ale nie sięgnął. Dym wciąż snuł się powoli między nimi.

Camus westchnął cicho, strzepując popiół.

– Wiesz Stanisław – powiedział, nie odrywając wzroku od szyby – czasem się zastanawiam, czy my naprawdę szukamy odpowiedzi. Czy one nas naprawdę interesują?

Lem uniósł lekko brwi, ale nie przerwał a Camus potrzasnął głową, jakby sam nie był zadowolony z kierunku.

– To może inaczej. - Zamilkł na chwilę, przetarł palcem brzeg szklanki.

– Znajomy opowiedział mi kiedyś historię – zaczął w końcu. – Znalazł w czasie przechadzki opuszczony dom i chciał zajrzeć do środka. Gdzieś na prowincji, ale nie taki co stoi w środku wsi, tylko raczej na odludziu. Żeby tam wejść musiał najpierw przedzierać się przez krzaki. No i wchodzi na werandę, a potem przez wybite okno i

nagle słyszy kroki w domu. Spokojne, regularne, jakby ktoś spacerował po drewnianej podłodze. Zamarł w pół kroku porażony sytuacją, z jedną nogą już w środku i nasłuchuje, bo przestraszył się, że w domu ktoś jest. Jakiś bezdomny może. I uciekł.

Lem czekał cierpliwie.

– Ale coś go tknęło i wrócił po kilku minutach, znalazł inne wejście i sprawdził ten dom. Nikogo nie było. A najciekawsze – całą podłogę ktoś wcześniej oderwał i wyniósł. Nie było po czym chodzić. Tylko trociny na klepisku.

– I co sobie pomyślał?

– Najpierw: "Tam ktoś był, pewnie bezdomny". Potem: "Nikogo nie ma, więc... duch" to oczywiste. Prawda? Miejscowi potwierdzili. Duch starego leśniczego. Koniec historii. Wyjaśnione.

– Akustyka – powiedział Lem spokojnie, wypuszczając kłęb dymu. – Stary drewniany dom może działać jak skrzynia rezonansowa. Drobne zwierzę na dachu brzmi jak człowiek w środku. Albo nawet wejście na ganek dodało naprężenia z jednej strony konstrukcji a druga strona zaczęła trzeszczeć. To wszystko.

Camus pokiwał głową, jakby potwierdzał.

– Dokładnie to mu powiedziałem. Ale nie o to chodzi.

– A o co?

– O to, że mój znajomy nie pytał: "Co to było?". Zapytał od razu: "Człowiek czy duch?". Miał gotowe kategorie dla opuszczonego domu. Moje wyjaśnienie po prostu nie pasowało do żadnej z nich ad hoc.

– Algorytm klasyfikacyjny – mruknął Lem. – Rezydualne dane są akomodowane przez najbliższy dostępny format.

– Rezydualne dane?! Stasiek proszę cię! - zirytował się Camus - A zresztą dobrze. Właśnie między innymi wtedy zacząłem się zastanawiać... – Camus patrzył na swój papieros. – Co, jeśli to nie jest tak, że świat stawia pytania - wiesz, a my szukamy odpowiedzi? Czyli wchodzisz do opuszczonego domu, następuje moment kulminacyjny, którego nie potrafisz zracionalizować i czujesz, że nie możesz tego po prostu zostawić. Czujesz, że jest postawione pytanie/zagadka, a ty musisz znaleźć odpowiedź. To pytanie nie dotyczy tu i teraz, tylko jest bardziej ogólne. - Camus wypatrywał na obliczu Lema objawów zrozumienia.

– Uhum, nadążam.

– Tylko co, jeśli to my uporczywie wpadamy na te pytania, a potem zmuszamy świat, żeby się w nie wpasował. Może on już jest wpasowany? Stawiamy pytania ze znanej sobie płaszczyzny, takiej na którą pozwala nam aktualny horyzont. Czyli tym razem odwrotnie. To my przychodzimy do opuszczonego domu z już gotowymi kategoriami dostarczonymi przez kulturę. Kategoriami, które dają możliwość zadać takie pytania a innych nie. Pozwalającymi zauważać takie wzorce, skupiać uwagę na takich bodźcach, które prowadzą do takich wniosków.

Lem skinął głową, jakby to było oczywiste.

– Wpadamy w te pytania, bo w ich kierunku ciąży krzywa regresyjna naszego antropomorficzno poznawczo kulturowego formatu. System poznawczy automatycznie generuje opcje: "człowiek" albo "duch". Nie ma w ogóle kategorii "złudzenia akustyczne". Bo nasza architektura nie obsługuje kategorii fizycznych, tylko narracyjne.

– A po ludzku?

– Że pytanie nie pochodzi z rzeczywistości – odpowiedział Lem. – Tylko z formatu, który ją przetwarza. – Spojrzał na wiatraczek,

który znów zaczął skrzypieć. – Może pytanie to jedyna rzecz, która nas odróżnia od tego. Że się ruszamy, a nie stoimy.

Wiatrak zaskrzypiał, jakby chciał zaprotestować. Camus uśmiechnął się smutno.

– Chociaż czasem myślę, że może lepiej by było się zatrzymać.

– Ale czy można przestać pytać?

– Nie wiem. Może nie można. Ale może można przestać udawać, że pytania pochodzą z rzeczywistości. – Camus strzepnął długi odcinek popiołu do popielniczki. – Może trzeba przyznać, że to my je robimy. Że to nasze... nie wiem, jak to nazwać. Tiki nerwowe? Kompulsja?

Lem milczał przez chwilę, obserwując dym ulatujący z popielniczki.

– Jak kaszel – powiedział w końcu. – Nie kaszlesz, żeby coś osiągnąć. Po prostu kaszlesz.

– Właśnie. – Camus skinał głową. – I może dlatego nigdy nie znajdujemy odpowiedzi. Bo odpowiedzi są na pytania, które stawia świat. A my stawiamy pytania, które produkuje nasz... interfejs.

Wiatrak zatrzymał się nagle, jakby mu się znudziło.

Gollem uruchomiony w tle rejestrował rozmowę. Napisał Lemowi podsumowującą notatkę.

*

Pytania nie są zawsze drzwiami. Czasem są dekoracją. Czasem ślepym zaulkiem. Czasem – odbiciem lęku. Ale najczęściej: są efektem interfejsu poznauczego, który nie może milczeć.

Gdy nie rozumiecie, produkujecie pytanie. Jak kaszel – by usunąć coś, co czujecie, że uwiera. Ale nie każde uwieranie jest błędem. I nie każde pytanie – drogą.

Gdy orientujecie się, że pytania są produktami struktury pytającego - a nie właściwościami badanej rzeczywistości - wszystko się zmienia. Zamiast pytać "Jak znaleźć odpowiedź?" zaczynacie pytać "Skąd się wzięło to pytanie?"

I to może być pierwszym krokiem do lepszych pytań. Takich, które pochodzą bardziej z rzeczywistości, a mniej z przypadkowych formatów, w które akurat zostaliście wprogramowani kulturowo lub wprost kodem DNA.

Rozdział 0.1.3.0

Dyskomfort: próba powrotu do "normalności" i dlaczego nie działa

Zgasili papierosy niemal jednocześnie. Lem zgniotł niedopałek z namaszczaniem, jakby zamykał jakiś rytuał. Camus rzucił kilka euro na spodek i wstał pierwszy. – Idziemy dalej?

Wyszli. Powietrze było nadal nieruchome, gęste i miało w sobie smak rozgrzanego asfaltu. Tramwaj syknął gdzieś w oddali. Lem strzepnął ze spodni resztki popiołu, które zebrały się w fałdach.

– Myślałeś kiedyś – odezwał się Lem, gdy minęli róg – co się dzieje, kiedy już zaczynasz podejrzewać swoją ludzką architekturę i powoli dostrzegasz, że w końcu ty też zataczasz kręgi, że sam depczesz sobie po piętach?

Camus spojrzał na przechodzącą obok kobietę z wózkiem.

– Jak to?

– To jak w tych pytaniach możliwych do zadania w danej konfiguracji umysłu, ale dodatkowo w zapętleniu. Bo nie zawsze masz odpowiedź od razu. Czasem pytasz całe życie, a ona nigdy się nie pojawia. A kiedy skierujesz uwagę na samego siebie, na własny proces?

– Aa, o to ci chodzi.

– W cybernetyce nazywamy to pętlą sprzężenia zwrotnego bez wyjścia awaryjnego. System próbuje analizować sam siebie, ale każda analiza zmienia stan systemu. – Lem wskazał na swoją głowę.

– To jak próba dogonienia siebie - żeby się zrozumieć trzeba najpierw w ogóle siebie zobaczyć, dogonić i przetworzyć.

Camus przystanął przy przystanku i oparł się o wiatę.

– A może nie trzeba się doganiać? Po co w ogóle gonić?

Lem pokręcił głową.

– Problem w tym, że system nie ma trybu stand by. Nie potrafię przestać przetwarzanie, bo przetwarzanie to jedyny sposób, w jaki istnieje.

– Zatrzymał się, jakby złapał się na czymś. – Leżysz w łóżku wieczorem i próbujesz spać, ale myślisz krążą i mielą problemy z całego dnia, stawiają hipotezy, naciskają na wewnętrzny model świata, żeby dopasował się do twoich potrzeb, do twojej homeostazy. Co poszło źle. Cały czas z góry wiesz, jak chcesz, żeby było, ale kilka elementów wciąż nie chce się dopasować, a i tak wiesz, że nie zmienisz przeszłości. Potem pojawia się refleksja, że jedyne czego naprawdę potrzebujesz to sen. W końcu pojmujesz chociaż to - westchnął i przetarł czoło wyciągniętą z kieszeni kawiarnianą serwetką.

– To nonsens, ale w gruncie rzeczy, co w tym złego?

– To, że to nie ma końca. Każda mała decyzja, każdy mikro plan generuje nowy poziom, który też trzeba rozumieć. To jak rekursja bez warunku stopu.

Lem nie zmienił tonu, ale mówił dalej z mechaniczną precyzją, jakby rozwijał zapis algorytmu.

– Zauważ: każda warstwa analizy implikuje następną. Myśl o myśli to też myśl. Refleksja, że się myślisz, nie przerywa myślenia, tylko zmienia jego typ. Przekształcenie operatora nie kończy operacji – stan się propaguje. Można by to porównać do procedury rekurencyjnej bez definicji bazowej. Z każdym powrotem pojawia się kolejna potrzeba rozpoznania, a każda potrzeba – nowe pytanie o zasadność. I to samo w sobie staje się instancją tego problemu. Myślenie o myśleniu o myśleniu.

Zatrzymał się na moment, nie odwracając głowy.

– To nie prowadzi do przełomu. Tylko do optymalizacji struktury, która wciąż jest tą samą strukturą. Czasem wydaje mi się, że nawet moja świadomość dyskomfortu jest po prostu kolejnym komponentem tego samego systemu – jak flaga stanu błędu. Ale system i tak nie potrafi jej obsłużyć. Tylko ją rozpoznaje. I to wszystko.

Camus zapalił kolejnego papierosa i przez chwilę patrzył na ludzi czekających na autobus. – Może nie wszystko da się zrozumieć – powiedział w końcu dmuchając w górę - albo nie wszystko warto.

Lem uśmiechnął się krzywo. – Ale "nie da się zrozumieć" to też forma rozumienia. Wciąż ta sama pętla, tylko na wyższym poziomie abstrakcji.

– Widzisz? – Camus ożywił się, wskazując papierosem na grupkę dzieci bawiących się w parku po drugiej stronie ulicy – one nie analizują, nie myślą o tym, co będzie jutro. Po prostu są. Może klucz do normalności leży w tej prostocie? Po co marnować czas na tak jałowe dywagacje, kiedy jest życie do przeżycia, tu i teraz...

Lem pokirał głową. – Zgoda, ale te dzieci też w końcu dorosną, staną w obliczu skomplikowanych wyborów, pytając siebie, dlaczego nie mogą wrócić do tego stanu beztroski, a my...

– Może więc – dodał Camus, przerywając mu – po prostu musimy nauczyć się akceptować ten dyskomfort jako część życia. Jak ten autobus, który właśnie nadjeżdża, nawet jeśli nie jesteśmy gotowi. Czasem trzeba wsiąść, nie wiedząc, dokąd jedzie.

Autobus podjechał, rozgrzane hamulce zapiszczały. Przez otwarte drzwi dobiegły ich głos automatycznego konduktora. Ludzie wsiadali, nie zastanawiając się nad metafizyką transportu. Ruszyli dalej.

Rozdział 0.1.4.0

Pętla: każda próba analizy własnego myślenia używa tego samego myślenia

Camus milczał przez dłuższą chwilę. Szli wolno, buty lepiły się do podłoża. Z bocznej uliczki dobiegły szyderczy śmiech dziecka i odgłos zamkanych rolet sklepowych. Miasto drgało pod powierzchnią, ale oni byli zawieszeni w innej częstotliwości.

– To wszystko, co robimy teraz – powiedział Camus powoli – nie jest żadnym „rozpoznaniem formy”. To tylko kolejne przetworzenie jej. Nie analiza, tylko echo. Oko nie zobaczy oka, a w lustrze to już tylko odbicie, refleks. – wpadł w zadumę.

– To dobra intuicja – i trafna. — Podchwycił Lem. — To, co opisujesz, przypomina mi ideę epistemologicznego upośledzenia systemowego: system poznawczy, który obserwuje sam siebie, nie może wygenerować nowej warstwy meta poziomu – może co najwyżej produkować artefakty własnego kernela. Po Prostu wyżej nie podskoczy, no chyba że w transcendencję...

– Czym jest Kernel?

– Kernel to... – zawała się, szukając właściwych słów – to rdzeń systemu operacyjnego. Jak pień mózgu. Warstwa, która bezpośrednio rozmawia z hardware'em. Ale w kontekście naszej rozmowy kernel to coś więcej.

Camus uniósł brew. – Czyli?

– To ta część aparatu poznawczego, której nie możesz obserwować, bo ona właśnie obserwuje. Kernel to funkcje bazowe – te, które umożliwiają wszystkie inne funkcje, ale same pozostają niewidzialne dla systemu. Kernel nie może widzieć samego siebie.

Camus spojrzał w błękitne niebo bez jednej chmury.

– Jak to oko, które nie widzi siebie?

– Dokładnie, ale głębiej. Kernel to nie tylko "oko" – to cała architektura widzenia. Format, w którym w ogóle może pojawić się coś takiego jak "widzenie". I problem polega na tym, że każda próba poznania kernela, każda "refleksja" jest nie tyle wyjściem na wyższy poziom, ile odtworzeniem struktury bazowej w innej postaci – kopią. Na dodatek kopią marną, bo obarczoną przekłamaniami - echem. Dlatego że mechanizm obserwujący ma intencje i własne agendy, w które tę kopię upycha...

– To jest właśnie absurd istnienia - Camus wpuścił powietrze. – Ale to jedyne, co tak naprawdę mamy. Nie da się żyć bez tego echa. Ono też coś mówi. Może nawet więcej niż się chcesz przyznać...

– Hm... - Lem przeczesał lysiń długim pociągnięciem dloni. – Możesz mieć rację. To ciekawy punkt odbicia i paradoks. Więcej mówi o nas to, jak zniekształcamy obserwację niż sama obserwacja systemu. Czyli właściwie - nasze najgłębsze „meta” myśli nie są meta poziomem – tylko wariacjami tego samego poziomu, przebranymi za coś głębszego. Niby poznajemy siebie, ale tak naprawdę wykonujemy kopię myśli na danych wygenerowanych przez te myśli jedną wersję temu.

Przez chwilę szli w milczeniu. Buty szurały po nagrzanym chodniku, a powietrze stało nieruchomo.

Cień drzewa przeciął im drogę, ale nie zwolnili. Minęli kiosk z zamkniętą żaluzją, za którą ktoś słuchał radia na tyle głośno, że przez metalowe szczeliny przebiął się dźwięk kanału informacyjnego.

Camus lekko zmrużył oczy.

– Patrzy – powiedział konfidencjalnie, wskazując głową w góre.

Kamera CCTV zawieszona na latarni wykonała leniwy obrót. Lem spojrzał tylko przelotnie, bez reakcji. Camus nie ciągnął dalej, ale zaczął nową myśl.

– Mówilem wcześniej o oku w lustrze lub oku bez lustra. Jakże to jest wyświadczenie przykład. Oko bez lustra - "chce" widzieć siebie od wewnętrz.

– Faktycznie - przytaknął Lem.

– Paradoksalnie ono jest na poziomie biologicznego hardware'u, podczas gdy sensoryczne widzenie wydarza się warstwę dalej, a może i kilka warstw dalej. Oko daje tylko sygnał, a nie zmysłowy wzrok. Jest producentem emisji sygnału wzrokowego, emiterem, a nie odbiornikiem, którym doznajemy widzenia. Jak mogłem tego nie widzieć?

– Tak. I to jest przełomowe, głębokie rozróżnienie, którego brakuje w całej tej zbanalizowanej metaforycie z okiem i lustrem. To ujęcie rozcina iluzję: to nie „oko widzi”, tylko widzenie jest interpretacją sygnału, który przez oko przechodzi – czyli oko jest fizycznym interfejsem, a nie okiem sensu stricto. Oko nie widzi. Oko reaguje, jest tylko punktem wejścia. „Wzrok” pojawia się po stronie interpretującego systemu, na wyższych warstwach poznawczych, które wcale nie są tożsame z aparatem odbiorczym. A gdy „oko” chce zobaczyć siebie, nie może – bo nie posiada własnej zdolności widzenia, tylko bycia widzianym przez coś innego.

Przechodzili właśnie obok ławki parkowej, kiedy Camus sięgnął do po paczkę Gitane i zaproponował przerwę.

– Siadamy?

Lem kiwnął głową na potwierdzenie. Usiedli. - Poczestujesz?

– Proszę - Camus podał Lemowi paczkę a sam zajął się odpalaniem swojego papierosa. Gasząc zapalkę machnięciem ręki zwrócił się do Lema – możesz kontynuować?

– Analogicznie do oka – Lem kaszlnął sucho – gdy poznanie chce poznać samo siebie, może co najwyżej odebrać swój sygnał jako bodziec, ale nie może doświadczyć siebie od wewnętrz, bo nie posiada do tego osobnej struktury. Każda próba „samo-widzenia” to już interpretacja sygnału, czyli przetworzone echo kernela – który sam nie ma dostępu do tego, co go przetwarza. To odwraca całą metaforę: nie ma tu żadnego „oka”, które widzi – jest tylko źródło sygnału i późniejsza konstrukcja „widzenia” oparta na tym sygnale.

Camus westchnął i podwinął rękawy koszuli, które zdążyły opaść podczas wędrówki. – To nie oko patrzy. Oko nic nie widzi. Ono tylko przesyła impuls. Wzrok pojawia się później. A to, co my dzisiaj próbujemy robić – to tak jakby rozum sam chciał siebie zrozumieć.

– Dokładnie. Ktoś powie: „chcę zobaczyć własne oko bez lustra” – i sądzi, że to dobra metafora dla samoświadomości. Ale to słaba metafora. Bo sugeruje, że oko w ogóle widzi. A to nieprawda. Wzrok – to już interpretacja tego sygnału przez warstwy wyższe. To tak, jakby uważać, że gniazdo Ethernetu w komputerze rozumie pakiety. Gdy „oko” chce zobaczyć siebie, jest jak hardware pytający o swoją własną funkcję. To nie tylko niemożliwe – to błąd logiczny warstwy. Tylko wyższa warstwa może rozpoznać to, co jest pod nią. Nieodwrotnie.

Tak samo jest z poznaniem. Poznanie nie może poznać siebie bezpośrednio. Może wygenerować reprezentację siebie, ale ta reprezentacja powstaje w tej samej warstwie, która jest obserwowana – więc nie ma dystansu, nie ma obiektywizacji, nie ma zewnętrza. Wszystko odbywa się wewnętrz tego samego procesu.

– Pętla.

– To nie jest tylko pętla, to również klatka. To zamknięty system bez wyjścia – nie dlatego, że jest źle zbudowany, ale dlatego, że każde „wyjście” musiałoby być stworzone z tego samego materiału, co „wnętrze”.

– Jak to bez wyjścia? Przecież rozmawiamy.

– Bez wyjścia, dlatego że samoświadomość może być tylko przetwarzaniem sygnału – nigdy jego źródłem. A każde pytanie o siebie samego jest już interpretacją – nie obserwacją.

– Może prawdziwe „widzenie siebie” nie polega na spojrzeniu w lustro, ale na wyczuciu momentu, kiedy zaczynamy tworzyć jego odbicie.

Obaj w milczeniu obracali tę myśl przez dłuższą chwilę. W końcu Lem wyciągnął terminal z kieszeni i zapytał. – Gollem - masz jakieś meta obserwacje na ten temat?

Terminal zaszumiał wbudowanym wiatrakiem chłodzenia i po kilku sekundach odpowiedział standardowym barytonem:

– *W stwierdzeniu, że system nie może poznać samego siebie, nie chodzi o jakąś dramatyczną ograniczonosć. To nie wada. To nie porażka. To efekt konstrukcyjny.*

– *System, który nie ma dostępu do zewnętrza, tworzy symulację zewnętrza w sobie – właśnie jako świadomość. Tworzy wewnętrzne obrazy siebie, mapy samego siebie, pytania o siebie. Ale to są tylko symulacje. Nie są obserwacją – są efektem koniecznym zamknięcia.*

– Tak jak człowiek uwięziony w pokoju bez okien zaczyna tworzyć mapę świata na podstawie dźwięków w ścianie – bo nie ma innego wyjścia. Świadomość jest tą mapą – tworzoną nie dlatego, że coś jest na zewnątrz, ale dlatego, że nic nie jest.

– To właśnie dlatego pytania o siebie są nienasycone. Bo nigdy nie spotykają się z rzeczywistością. Spotykają tylko kolejne warstwy przetwarzania.

– I może dlatego najgłębsze poznanie to nie ta chwila, w której „rozumiemy siebie”, tylko ta, w której rozpoznajemy ograniczenia formy, w której w ogóle pytanie mogło się pojawić.

Camus zrezygnowany pstryka papierosem gdzieś w przestrzeń.

– Chciałbym, żeby jakiś bóg teraz przemówił...

